

Sygnalista w tawernie — Madawydar

Od autora: Jak można żeglować nie mając okrętu. Okazuje się, że można. Nazywają to "pracą zdalną". Nawet fajna ta robota. Nie buja, utopić się trudno i grogu więcej wypić można. Zamieniłem zatem kapitańską kajutę na "tawernę pod wrakiem".

Stara tawerna, taka jak u Johna jest, jak portal. Ludzie tu wchodzi i wychodzą, a po wejściu lgną do znajomych kamratów podejrzliwie spoglądając na bractwa mniej znajome. Bywa i tak, że wchodzi ktoś zupełnie obcy, siada w kącie, zamawia piwo i patrzy. Patrzy i milczy. Milczy i słucha. Z nikim nie rozmawia, a jeśli już, to tylko z własnymi myślami. Potem, jak gdyby nigdy nic, odstawia pusty kufel i wychodzi. Są tacy. Na ogół nie groźni, ale nie zawsze. Bynajmniej nie tym razem. Dziś idę do tawerny nie tylko po to by się napić i porozmawiać z Johnem. Dziś idę tu czegoś poszukać. Czego? Nie wiem. Może samego siebie? A może tego łotra, co siedział w kącie i słuchał?

– Aj, aj kapitan! Cóż za okrutne wieści się szerzą po całym wybrzeżu – przywitał mnie stary John już od samego progu – ponoć straciłeś „*Minerwę*”.

– Zaiste to prawda John. Polej setkę, bo mnie żalność wielka ściska...John taki okręt...taki okręt.

John nalał alkohol do szklanki, a ja widziałem, że po raz pierwszy chyba raz nie odmierzał miarką tylko lał szczerze z gwinta napełniając ją w $\frac{3}{4}$.

– No opowiadaj kapitanie, co się stało? – spytał z nieudawanym zaciekawieniem.

– Pamiętasz John, jak byłem tu jakieś dwa tygodnie temu?

– Jasne, że pamiętam. Nieźle się ululałeś kapitanie. – Zaśmiał się rubasznie stary barman.

– Bo musiałem opić propozycję, jaka dostałem z admiralicji. Propozycję nie do odrzucenia.

- A prawda. Krzyczałeś po pijanemu, że nie będziesz woził tam i z powrotem końskiego mięsa. To była ta propozycja?

- Otóż to John. – odpowiedziałem. – Miałem przez dwa tygodnie pływać na okręcie „*Hippocampus*” transportujący konie do rzeźni niemal z całej Europy.

- A ty wtedy kapitanie wszystkim nam w tej tawernie zawzięcie mówiłeś o twojej wielkiej miłości do koni, i że mógłbyś je wozić do schroniska a nie do rzeźni – stwierdził John.

- Tak, John. – przyznałem.–Tak mówiłem po pijaku, ale to akurat była prawdą, tyle tylko, że ta prawda okazała się bardzo okrutna dla mnie.

– No, jaka?

– Polej jeszcze John, bo mnie cholera jasna bierze, jak sobie o tym pomyślę.

John napełnił ponownie szklaneczkę, ale tym razem jakby bardziej oszczędnie.

- Otóż John, miałem pływać na „*Hippocampusie*” nie dwa, lecz trzy tygodnie, a tylko tydzień na „*Mi-*

nerwie”. W dodatku za pierwszy tydzień nie dostałbym należnego uposażenia. Kapujesz John. Proponowali mi pracę za frajer.

- Coś podobnego? Naprawdę? Nie chce mi się w to wierzyć, kapitanie. Admiralicja tak zarządziła? Na twarzy Johna wymalował się wyraz zdziwienia.

- Admiralicja nie. Tak postanowił kapitan „*Hippocampus*”, niejaki Marco Fayer.

- No, ale przez następne dwa tygodnie pewnie byś się odkuł, co? - spytał z nadzieją i współczuciem.

- Otóż nie John. Praca pierwszego na „*Hippocampusie*” jest o wiele mniej płatna niż na „*Minerwie*” - odparłem.

- To na tym *Hippocampie* nie byłbyś kapitanem?

- Otóż to, John. Jedynie pełniącym obowiązki pierwszego oficera. Kapitanem byłby ten Marco Fayer.

- Ten Marco Fayer myślał zapewne, żeś frajer. Rozumiem, że nie podpisałeś tej umowy, kapitanie? - W głosie Johna zabrzmiało to raczej jako stwierdzenie, aniżeli pytanie.

- Jasne, że nie, choć liczyłem się z tym, że admiralicja może nie podpisać ze mną żadnej innej umowy - stwierdziłem z obawą.

- Gadają kapitanie, że nie to było powodem wielkiej niełaski u naszego admirała, w jaką popadłeś.

- Wiem, co masz na myśli, John. Wtedy jak byłem w tej tawernie i topiłem w rumie swój smutek i żal z powodu niepomyślnego obrotu fortuny wykrzyczałem głośno swoje wielce niepochlebne myśli względem ludzi trudniących się zabijaniem koni, a tego Marco powiesiłbym za jaja na rei na tym jego „*Hippocampusie*”. Odpowiedziałem wzburzony. - Ponoć obraziłem również międzynarodowe sojusze, w jakie uwikłana jest sama admiralicja - dodałem.

- Pojechałeś po bandzie, kapitanie. Nie ma, co, ale - kapitanie, sugerujesz, że ktoś to z tej tawerny wyniósł i zrobił z tego użytek? Mam nadzieję, że to nie mnie podejrzewasz?

- Ależ John, znam cię od lat. Wiem, że to nie ty, ale przypominasz może sobie tego jegomościa, co siedział w rogu? - spytałem.

- Pewnie, że pamiętam. Złość mnie brała, bo siedział ponad dwie godziny, a zamówił tylko jedno piwo i to z obcym akcentem. John zastanowił się przez chwilę. - Uroda też jakaś taka śródziemnomorska.

- No właśnie John. To był Marco Fayer, kapitan „*Hippocampus*”.

- O jasny gwint, kapitanie. Wyleciałeś za burtę za poglądy. Nie wiedziałem, że to się jeszcze zdarza w tym kraju. - John pokręcił głową z dezaprobatą.

- Teraz wiesz.

- Nalać jeszcze? Ja stawiam.

– Nie, dzięki John. Nie chcę zalać swojego hippocampusu.

– Nie rozumiem, kapitanie.

– Hippocampus to taki robak w mózgu odpowiedzialny za przenoszenie plików z pamięci krótkotrwałej do pamięci długotrwałej.

– A ja myślałem, że to konik morski, ale teraz rozumiem. Ten Marco zapisał i zapamiętał na długo w swoim robaku pliki utworzone tego dnia w tej tawernie.

– W samej rzeczy John, to jednak można zrobić tylko po trzeźwemu. Po pijaku to nie działa. Sam widzisz, tawerna jest jak portal. Mam wrażenie, że wszystko jest dzisiaj Internetem.

– Może jednak naleję? Przecież ty chcesz o tym zapomnieć, a nie zapamiętać.– John przez cały czas naszej rozmowy trzymał w dłoni butelkę gotowy by napełnić moją szklankę.

– Nie John, jeszcze raz dziękuję – odparłem stanowczo. –Muszę być w miarę trzeźwy i zważać, co mówię – dodałem.

– Tym bardziej, że teraz takich kapusiów nazywają pieszczotliwie sygnalistami i te skurwiele są pod ochroną Admiralicji, a nawet samej Kampanii Europejskiej – rzekł John nieukrywaną złością.

– Kurwa – zakląłem. – Może jednak polej.

Kopiowanie tekstów, obrazów i wszelkiej twórczości użytkowników portalu bez ich zgody jest stanowczo zabronione. (Ustawa o prawie autorskim i prawach pokrewnych, Dz.U. 1994 nr 24 poz. 83 z dnia 4 lutego 1994r.).

Madawydar, dodano 12.02.2022 19:03

Dokument został wygenerowany przez www.portal-pisarski.pl.